Nr 28(34), 9-16 WRZESIEŃ 1947 Cena 20 zł

Świat Młodych



Foto J. Mokrzycka

DANUTA KOROLEWICZ – JEDNA Z NAJZDOLNIEJSZYCH ARTYSTEK MŁODEGO POKOLENI

MŁODZI AKTORZY NA START!



W ROCZNICĘ WIELKIEJ REFORMY

FOTO: [illegible] TEKST: UROMSKA.

Ziemia należy do tego, kto na niej własnymi rękami pracuje. Wieloletnia walka polskiego ludu o pełną realizację tego hasła została zakończona. Chłop wyprostował zgarbione plecy. Jego synowie nie muszą szukać pracy i chleba w Prusach i za oceanem, bo w kraju jest pracy i chleba dość. Dzwon folwarczny nie bije co świt, zganiając wyrobników na dworskie pola. O świcie chłop wychodzi na pole własne, orać, siać i żąć.

Reforma rolna podcięła u podstaw wiekową niesprawiedliwość. Wieś polska weszła w nową erę. Chłop stał się pełnowartościowym obywatelem, nie tylko konstytucyjnie. Przepaść między wsią a resztą narodu, wykopana przez lata krzywdy, została wyrównana.

Przed młodzieżą wiejską otworzyło się nowe życie. Tendencja rządu, by rolniczą Polskę przemienić w kraj przemysłowo-rolniczy, właśnie dla młodzieży stwarza olbrzymie możliwości.

Trzeba, by nasza pierwotna, zacofana wieś przemieniła się w gospodarstwo nowoczesne, planowe, oparte na najnowszych zdobyczach techniki. Trzeba, by karmiona nawozami ziemia dawała maksimum płodu. Trzeba, by po polach jeździły traktory. Trzeba dla wsi światła elektrycznego i murowanych, przestronnych domów zamiast czworaków i słomianych strzech. Trzeba dla wsi nowych kadr agronomów, techników, budowniczych. Oto szerokie pole działania, twórczości, inicjatywy, jakie otwiera się przed młodzieżą.

Dziś w każdej niemal wsi jest szkoła i będzie tych szkół coraz więcej. W dawnych dworach uczą się chłopskie dzieci. Droga ze szkoły powszechnej wiedzie dalej... Ponad 1.000 rolniczych szkół, ponad 300 zawodowych gimnazjów wiejskich, szereg wyższych uczelni agronomicznych i technicznych kształci tych, którzy pójdą budować nową wieś.

Oto idą szosą chłopcy z PWR, organizacji, która dając podstawy wiedzy rolniczej, dba równocześnie o wychowanie fizyczne nowego chłopskiego pokolenia. Brygady młodzieżowe „Świt" odbudowują tereny przyczółków. W zakładach mechanicznych „Ursus" robotnicy montują pierwsze polskie traktory. Grupa monterów zelektryfikowała wieś Rudy. Do poniemieckiego majątku we wsi Grunów koło Jeleniej Góry przybyła nowa partia osadników wojskowych. W Zalesiu koło Grójca zakończył się kolejny kurs szkoleniowy Samopomocy Chłopskiej.

*

Młodzież chce i będzie budować nową wieś!



Osadnik



Na własnej ziemi



Coraz więcej szkół dla wiejskich dzieci



Zakończenie kursu szkoleniowego Samopomocy Chłopskiej w Zalesiu.



Była rodzina fornalska.



Grupa młodych osadników wojskowych objęła poniemiecki majątek

»AUDYCJA DLA WSI« TRAFIŁA NA WIEŚ

czyli jak Marconi dotarł do Jasieńca



Plon niesiemy, plon!

We wsi Jasieniec, pow. Iłża w województwie kieleckim biegnie środkiem budowana pierwsza w Polsce nowa asfaltowa szosa, która lada dzień zostanie wykończona. Przy szosie obok zgrzybiałych i słomianych chat szeregi nowych domów.

Okupant wytrzebił lasy, spalił domy, wymordował ponad 200 tysięcy ludzi, a ci, którzy się uratowali zmuszeni byli do zamieszkania w lepiankach pod ziemią i w prowizorycznych barakach.



Minister Kultury i Sztuki St. Dybowski przemawia.



Wojewoda kielecki major Wiślicz.

I oto po dwóch latach mozolnego wysiłku wieś Jasieniec jest przykładem dla całego województwa, a praca kielecczyzny przykładem dla całej Polski.

Wieś jest zelektryfikowana, posiada 2 tartaki, buduje się koło niej szosę — wreszcie zradiofonizowano ją. Major Wiślicz — stary znajomy z partyzantki kieleckiej, druh i przyjaciel swoich „krajanów" nie zapomina o nich.

Wreszcie — pomysł był swój, robota swoja. Dziękować trzeba — przede wszystkim swoim chłopakom.

Młode to, a rozum mają większy, niż niejeden starszy, co o tym zresztą gadać. Sam wojewoda Wiślicz ma powyżej czterdziestki, i do młodych trzeba go zaliczyć. Pamiętają go niektórzy, jak poczłapywał w jasienieckim błocie.

Z inicjatywy wojewody Wiślicza powstaje koło ZWM. Większość członków — to sieroty i chłopcy bez środków utrzymania, dzieci małorolnej biedoty.

Oddział partyzancki, na czele którego stał Wiślicz nazywał się „Świt". W Kielecczyźnie rozpoczęto więc organizować młodzieżowe brygady budownicze i nazwano je batalionami „Świt". Chłopcy z ZWM pierwsi przywdziali zielone bluzy, spodnie, buty i furażerki. I stanęli do pracy. I oto 16 wsi kieleckich zostało zradiofonizowanych. Złączono je przez głośnik z najważniejszymi wydarzeniami w świecie, z najciekawszymi wypadkami u nas i zagranicą — dano możność setkom dzieci uczyć się mówić poprawnie, starym dano rozrywkę na czas odpoczynku od ciężkiej pracy na roli — gosposiom przykłady dobrego gospodarstwa, szereg przepisów nieodzownych pod strzechą — przyjemną i wartościową muzykę młodym i starym.

Uroczystość radiofonizacji została połączona z dorocznymi dożynkami. Dziewczęta Jasieńca, poważne matrony i młodzi chłopcy wystąpili ze swoimi utworami poetyckimi i pieśniarskimi.

W uroczystościach wzięli udział wicepremier Antoni Korzycki, minister kultury i Sztuki Stefan Dybowski, wojewoda kielecki mjr Wiślicz, Dyrektor Naczelny Polskiego Radia Wilhelm Billig, oraz przedstawiciele organizacji społecznych i prasy.

W ciepłym nastroju ogólnego zbliżenia świętowano ten ważny dzień w życiu Jasieńca. Oby jak najprędzej i inne wsie kraju mogły obchodzić takie uroczystości.



Halina Kotek, mieszkanka Jasieńca, przed mikrofonem.



Rolnik Łęcki Piotr wypoczywa przy nowozałożonym głośniku.

Sezon niespod



W tym oto budynku, w krakowskim Barbakanie, odbyło się jedno z najoryginalniejszych przedstawień minionego sezonu: „Igrce w górd walą" Adama Polewki, widowisko barwne, żywe i młode, przez młodzież aktorską i akademicką zrealizowane. Dziedziniec Barbakanu jest doskonałą sceną plenerową, — co prawda nie tak monumentalną jak amfiteatr na Górze św. Anny, ale łatwiejszą do zorganizowania i nie leżącą gdzieś na uboczu jak tamta. Poza Barbakanem Kraków ma jeszcze dwa miejsca, na których przed wojną urządzano spektakle pod gołym niebem: dziedziniec wawelski, gdzie Teofil Trzciński wystawił „Odprawę posłów greckich", i dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej. Po wojnie ten właśnie przybytek pierwszy zaczął służyć Melpomenie: odegrano tu „Cyda" w reżyserii Jerzego Ronarda-Bujańskiego. J. Bujański wznowił także widowsko Polewki w Barbakanie. Olbrzymie powodzenie imprezy zachęci może samego Polewkę albo innych pisarzy do tworzenia dalszych widowisk tego rodzaju. Teoretyzujemy wciąż na temat teatru dla wszystkich: „Igrce w gród walą" wskazało drogę do takiego teatru. Było to jedno z najpożyteczniejszych i najpiękniejszych przedstawień w minionym sezonie. W sezonie osobliwym W sezonie pełnym niespodzianek — i to niespodzianek raczej przykrych

Bo teatry, na które stawialiśmy u progu sezonu, zawiodły prawie wszystkie. A teatry ubogie, małe, prowincjonalne, teatry nawet półamatorskie spisywały się rzetelnie.

Teatr Polski w Warszawie jest, jako teatr państwowy, szczególnie uprzywilejowany. I ma do dyspozycji najlepszych w Polsce aktorów. Ale niestety, u dyrektora tego teatru odnowiły się zastarzałe ambicje reżyserskie, ambicje z gruntu fałszywe. Toteż „Oresteja" w reżyserii Arnolda Szyfmana była bezgranicznie nudna, bo banalna i pozbawiona wszelkiej inwencji, nazwijmy rzecz po imieniu: amatorska. Nie uratowało przedstawienia kilka pierwszorzędnych kreacyj aktorskich, nie uratowały archeologicznie wieczne dekoracje. Tak samo jak aktorzy i Frycz nie zdołali uratować „Hamleta", którym poczęstował nas Szyfman w ramach Konkursu Szekspirowskiego. „Hamlet" był bez oblicza, nijaki. Więcej inteligencji, kultury i pomysłowości wykazał Ronard-Bujański w swoim „Hamlecie" w... Opolu, gdzie nie miał ani Frycza, ani takich aktorów jak Teatr Polski, ani sceny obrotowej.

Najbardziej u nas po macoszemu traktowana scena, to chyba teatr „Wybrzeże" w Gdyni. Młody zespół aktorski nie bardzo ma gdzie mieszkać. (Niech się nim zaopiekuje dyr. Kłopotowski z Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej). I, zdarza się, nie bardzo mają co jeść ci

ZŁA KSIĄŻKA O POWSTANIU

JAN DOBRACZYŃSKI. W rozwalonym domu (powieść). Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" (Warszawa) 1946. Str. 255 i 1 nl.

Otwieramy książkę w jasnoniebieskiej oprawie. To powieść o powstaniu, od której oczekujemy, że będzie próbą przeniesienia tragicznych wypadków warszawskich z płaszczyzny życia, które mija i ulega zapomnieniu, w dziedzinę sztuki, mającej władzę przetrwania ludzi i pokoleń.

Pierwsze karty książki są pasjonujące. Czytaliśmy wprawdzie wiele reportaży i wspomnień z powstania, ta powieść jednak z prawdziwym talentem odtwarza typy ludzkie i atmosferę walki.

„Czołg bił wściekle w pobliżu, aż trząsł się cały dom.

— Tygrys podlazł i grzeje — dodał chłopak. Jasne włosy sterczały spod hełmu i spadały na różową twarz. Na szyi miał żółtą chustkę w czarne grochy, na brzuchu — niemiecki pas z napisem: „Gott mit uns".

— Prędzej! Lecimy! — powiedział starszy. — Niech pani przygotuje worki i torby. Mogą być opeelowskie. Zaraz będziemy z powrotem. — Chodź! — wrzasnął na towarzysza

Wpadli do przedpokoju, wyskoczyli na schody. Słyszała ich mocne, chłopięce kroki na kamiennych schodach. Chrzęst butów na szkle utonął w pełnym grzmotu wystrzałów placu".

W miarę jednak czytania, gdy okazuje się, że utwór jest doskonałym reportażem, ujętym w formę powieści, lecz tylko reportażem, ogarnia nas rozczarowanie i zniechęcenie.

Być może jest jeszcze za wcześnie, by stworzyć prawdziwe dzieło sztuki o powstaniu, że brak jest perspektyw, że wielu spraw jeszcze nie rozumiemy. To co ma żyć w pieśni, umierać musi w życiu.

Niemniej czytając powieść Dobraczyńskiego odczuwamy boleśnie ten brak perspektywy. Ludzie powstania żyli dziwną, nierealną, a jednak dla nich jedyną wtedy rzeczywistością, którą narzuciła im walka. W ramach tej rzeczywistości pozostać może reportaż, nie zmieści się powieść.

Naturalna nikłość pierwiastków intelektualnych w dniach walki nie może obciążać dzieła sztuki o tych wypadkach. Nie może z dwu względów: estetycznego, a przede wszystkim — pedagogicznego. Od czasów powieści Sienkiewicza istnieje u nas tradycja wychowywania młodzieży na książkach, zawierających mit bohaterstwa i nie posiadających elementów intelektualno-krytycznych. Któż wie, do jakiego stopnia wynikiem tej tradycji było powstanie? Błędu tego powtarzać nam już nie wolno. Nie wolno tym bardziej, że błąd ten mieni się tęczą bohaterstwa, ukazaną umiejętnie w książce Dobraczyńskiego. Bohaterstwo to porywa nas i przekonywa, ale nie zmienia faktu, że poszło na marne, że u jego podstaw leżał — błąd Tego nam Dobraczyński nie pokazał.

Powstanie w książce Dobraczyńskiego — to niezapomniane bohaterstwo harcerskich żołnierzyków. Inne elementy nie zostały uwzględnione. W ten sposób tworzy Dobraczyński legendę powstania, jak Sienkiewicz stworzył legendę walk kozackich. Legenda ta jest powieściowo piękna, lecz wychowawczo wysoce szkodliwa.

artur marya swinarski

zianek

dzielni artyści. Miast kolacji — entuzjazm; a miast wypoczynku — chyba lektura tych rozkochanych recenzyj, które o nich wypisuje cała prasa polska... Kierownikiem teatru „Wybrzeże" jest Iwo Gall, inscenizator, dekorator, reżyser — człowiek renesansowy i tytan pracy; artysta odważny, reformator i pionier (przepraszam, że używam słowa, w ostatnich czasach trochę zdewaluowanego, — ale takie określenie jest w tym wypadku najbardziej ścisłe). I Gall wraz ze swym szczenięcym zespołem stworzył w ciągu jednego sezonu teatr, który zaimponował wszystkim. Od „Homera i Orchidei" po „Jak wam się podoba", komedię nagrodzoną na Konkursie Szekspirowskim, pozycja w pozycję udane całkowicie, dojrzałe, czyściutkie w robocie... a wiersz mówią te dzieci Haliny i Iwo Gallów nieskazitelnie, jak rzadko który zespół w Polsce.

Gdyby Konkurs Szekspirowski przewidywał nagrodę za najgorszą inscenizację utworu poety, otrzymałby ją na pewno „Stary Teatr" w Krakowie. I ten teatr zawiódł nasze oczekiwania. Jego kierownik literacki, Stefan Otwinowski, zapowiedział w szumnym expose, że dwie sceny „Starego Teatru" służyć będą żyjącym autorom polskim. I rzeczywiście wystawiono sztukę żyjącego autora polskiego: Stefana Otwinowskiego. Bezpośrednio po niej poszedł „Powrót" Flersa i Croisseta, którzy może nawet jeszcze żyją, ale na pewno nie są autorami polskimi (— tę tajemnicę trzeba nareszcie zdradzić Otwinowskiemu!). Natomiast polską autorką, ale na pewno nie żyjącą, jest Zapolska (może ktoś podejmie się zawiadomić w sposób łagodny Otwinowskiego o tym bolesnym fakcie!), której „Ich czworo" wystawił „Stary Teatr" jako równowagę do „Twarzy i maski", farsy autora nie polskiego i nieżyjącego, podobnie jak Szekspir: jego „Otellem" ukoronowano sezon, poświęcony żyjącym autorom polskim. Było to przedstawienie upiorne, a tym groźniejsze, że rozgrywało się w bardzo pięknych dekoracjach Jana Kosińskiego. Było to poza tym przedstawienie eksperymentalne: spróbowano zagrać „Otella", nie mając w zespole ani Otella, ani Jagona, ani Desdemony... żyjący autorzy polscy powinni być wdzięczni dyrekcji „Starego Teatru" i jego kierownikowi literackiemu, Stefanowi Otwinowskiemu, że takie ryzykowne eksperymenty uprawiał na nieboszczyku, którego opinii żaden eksperyment nie jest w stanie zaszkodzić, a nie na żyjących autorach polskich...

Konkurs Szekspirowski jest w dziejach naszego młodego teatru powojennego wyczynem ważkim. Kilka scen „ujawniło" się w sposób dodatni. Ujawnił się Teatr Polski w Bielsku i Cieszynie.. Jego „Poskromienie złośnicy" startowało pierwsze do konkursu i było więcej niż poprawne, a dekorator Krassowski, reżyser Kwaskowski i złośnica Wandy Stanisławskiej — Lothe oraz sprawny zespół techniczny zasłużyli na szczególne pochwały. Ujawnił się Sawan, reżyser warszawskiej inscenizacji „Wiele hałasu o nic", mający do dyspozycji maleńką scenkę, z którą dał sobie doskonale radę. Ujawniło się jeszcze wiele. Pomówimy o tym wkrótce, gdyż będziemy kontynuować naszą podróż po scenach polskich minionego sezonu.

WARSZAWSKIE TEATRY MIEJSKIE



„Teatr Powszechny" — „Człowiek, który szukał śmierci". Skulski i Michalewicz.

Teatr „Jaskółka" — „Człowiek za burtą". Danuta Korolewicz, Mieczysław Gielniewski, Wacław Ścibor



„Człowiek za burtą" („Epoka tempa") to chyba jedyna sztuka Cwojdzińskiego, która przed wojną padła z kretesem. Mimo świetnego dialogu, mimo humoru, mimo wszystkich zalet teatru Cwojdzińskiego — nie zwyciężyła, bo walczyła z t e m p e m, bożyszczem owych lat. Dziś [illegible] społy z rosnącym powodzeniem. Bo to, co wtedy irytowało widza, dzisiaj bawi; śmiejąc się z perypetyj bohatera, śmiejemy się z własnych dawnych śmieszności, doznajemy ukojenia i radości na myśl, że amerykanizacja tempa jakoś wyszumiała nam z nerwów. Teatr „Jaskółka" zmobilizował świetne trio, które z wdziękiem odtwarza arcydziełko Cwojdzińskiego: Danutę Korolewicz, Mieczysława Gielniewskiego (po wielu latach znów zagościł w Warszawie!) i Wacława Ścibora. Trzy postacie [illegible] wad, a może właśnie dla nich, budzą u widza sympatię: ze sceny bije ciepła, pogodna atmosfera, a wszystko kresi humor tak szczodry, jak w żadnej innej sztuce Cwojdzińskiego. Trójka wykonawców wygrywa i tę atmosferę i ten humor bez reszty.

Teatr Powszechny wystawia „Człowieka, który szukał śmierci", komedię rumuńskiego pisarza Wiktora Eftimiu, w przekładzie J. Morawskiej. Jego „włóczęga", to dobry nasz znajomy, znamy jego „słowiański wdzięk"... Prawie równocześnie wprowadzili (przed mniej więcej 40 laty) na scenę polską Szaniawski, a na scenę czeską Karol Czapek (w „Rabusiu", granym przed wojną także w Polsce) młodzieńca, który się nagle i nie wiadomo skąd pojawia w drobnomieszczańskim środowisku, rozpala i rozbarwia jego szarość, „żeby było lepiej, żeby było piękniej...", a potem znowu nagle znika nie wiadomo dokąd, pozostawiając po sobie trochę „siły fatalnej", trochę poezji i refleksyj. Z rodziny tych „studentów", puszczających ptaki, i tych „rabusiów" jest także rumuński „włóczęga". Tę wyjątkowo trudną rolę zagrał E. Fiedler na ogół dobrze, w drugim akcie miał kilka potknięć, w trzecim był doskonały. Rola aptekarza jest może jeszcze bardziej zdradliwa, bo kusi do szarżowania; J. Skulski chwilami uległ tej pokusie. Jarszewska i Michałowski byli niezawodni jak zwykle, Anusiakówna trochę blada, Michalewicz rozegrał się w trzecim akcie całą parą. Reżyseria Heleny Gruszeckiej utrafiła w ton komedii, stylizowała dyskretnie, scenę odejścia „włóczęgi" wmontowała w odpowiedni nastrój, jedynie na początku aktu pierwszego była zbyt monotonna: finezja finezją, stylizacja stylizacją — ale należy pamiętać o tym, że gdy się zmienia „myśl" czy „frazę", powinno zmienić się także sytuację, szczególnie w tym malum necessarium, jakim jest ekspozycja: to stary, dobry „numerek", który ułatwia sprawę aktorowi i widzowi. Dekoracje Kazimierza Przeczowskiego smakowite.

A. M. Sw.



JAN SZTAUDYNGER

Tańcowała ryba z rakiem...

„Ziej tancerce wadzi nawet rąbek fartuszka" — mówi stare przysłowie. Nic dziwnego, że i mnie, gdy postanowiłem napisać felieton o tańcu, stanęło na przeszkodzie wiele przyczyn. Bo jak się tańcuje można zaczynać od pieca! Ale jak tu zacząć od pieca, kiedy się pisze.

Usiadłem sobie tedy przy piecu (ale piec nie grzeje, bo to dopiero początek jesieni, a koniec lata) i próbuję coś o tańcu napisać.

No dobrze, ale, co to jest taniec? — Napewno coś innego, niż różaniec... a jednak ktoś dowcipny określił różaniec, jako korowód taneczny składający się z grup, gdzie jeden „ojczenasz" wodzi 10 „Zdrowaś Marii", i to w zamkniętym i rytmicznym kręgu.

No, ale żart na bok.

Czujemy dobrze, że taniec to coś innego, niż chodzenie, czy bieganie, czy skakanie! I niż te wszystkie rzeczy razem wzięte, a jednak, jakże to trudno określić... co to taniec.

Wydaje mi się, że istotą tańca jest „intencja taneczna" w duszy tańczącego, że tedy będzie tańcem niezgrabne nawet kiwanie się i podrygiwanie dziecka, jeśli ono ma w swym sercu intencję, to jest zamiar tańczenia. A nie będzie tańcem prześliczny bieg, pełen harmonii i tanecznego wdzięku, gdy młoda baletnica biegnie uściskać swoją matkę i nawet nawpół tańcząc chce tylko biec i witać.

Niektórzy widzą w tańcu rodzaj żywych obrazów, przesuwanych kolejno przed oczyma patrzących. Ale przecież będzie taniec tańcem, gdy ślepiec zatańczy wśród ślepców! — Widzimy tedy, że obraz jest dla tańca rzeczą wtórną, mniej istotną. — I będzie taniec tańcem, chociaż nie będzie grała muzyka. — Bo pamiętamy napewno zabawy nieme, gdy tańczyliśmy do upadłego, choć nie było orkiestry, poddając się tylko muzyce, która... grała w nas.

Owa baletniczka biegnąca, aby powitać matkę, nie tańczy, choć biegnie na wpół tańcząc. Przy tańcu bowiem celem jest czynność sama w sobie... Chodzenie, bieg, skok, powoduje zmiany w przestrzeni, gdy tańczącemu jedynie chodzi o taniec. Indyjski tancerz potrafi godzinami pląsać na przestrzeni równej powierzchni pudełka zapałek

Taniec tedy, spróbujmy to określić, „jest to szereg ruchów ujętych w prawa rytmu i harmonii, stanowiący cel sam w sobie i wykonany w intencji tańczenia".

A zatem nie jest tańcem koszenie, ani sianie, mimo, że ruchy i kosiarza i siewcy są na wpół taneczne. Że choć mówimy o tańcu gwiazd i grzybów, to w istocie może być mowa tylko o ruchach tanecznych, a nie o tańcu, bo choć ziemia kręci się wokół swej osi, a prócz tego zatacza krąg wokół słońca, to nie jest to taniec, bo nie ma w tym intencji tańczenia. A już przy grzybach mówić o tańcu to gruba przesada. Grzyb siejąc zarodniki rusza wprawdzie głową wolniutko, jak ślimak (ba, stokroć wolniej!), ale to w intencji siania a nie tańczenia.

Uczeni podpatrzyli ten jego arcy-żółwi ruch i nazwali tańcem. Biedny grzybek, jeżeli wziął to na serio!

O ile jednak ani gwiazdy, ani grzyby w ścisłym tego słowa znaczeniu nie tańczą, ale się kręcą, o tyle można mówić o tańcu, gdy kochają się ptaki, lub zające. Widziałem taniec zająca wokół damy serca. Ileż w tym było wdzięku i pomysłowości! A tańce ptaków pełne są takiej gracji i prostoty, że trudno się nie zachwycać.

Widzimy więc, że w przyrodzie i różne prace (sianie, koszenie) i różne przedmioty (obieg gwiazd, wysiewka grzybów) i zwierzaki mają ruchy, bądź zbliżone do tańca, bądź nawet będące tańcem.

A na dnie tańca tkwi miłość, pierwotny taniec jest urzekaniem i urzeczeniem zarazem. Uwodzeniem i uwiedzeniem zarazem.

Taniec jest próbą wyzwolenia się z praw ciążenia pod wpływem miłości, ale u ludzi sublimują się uczucia. I taniec tedy przestał być wykładnikiem li tylko żądzy miłosnej, stał się wyrazicielem bezcielesnego uwielbienia. Z czasem zmienił przedmiot uwielbienia, wymieniając ziemską osobę ukochanej na bóstwo. I stąd narodziły się tańce religijne, nieraz bardziej wyuzdane, niż tańce miłosne, bo polegające jakby na zbiorowym szale i opętaniu (np. dionizje, czyli bakchanalie). Przy tańcach erotycznych centralnym punktem jest ukochana, przy religijnych bóstwo. Ale w naszych czasach rolę ukochanego, czy Boga łatwo przyjmuje publiczność. Nie fawor ukochanej, czy względy Boga zdobywa się tym tańcem, ale poklask publiczności. Ten typ tańca to np. wszystkie tańce mające na celu naśladowanie, czy to ruchów jakichś zwierząt, czy ptaków, czy czynności np. marynarzy, kosiarzy lub tp., albo wojenne, te dla odmiany chcą dodać animuszu swoim, a lęk wzbudzić w obcych.

Osobny rodzaj stanowią tańce magiczne. Ruchy są symbolami i mają znaczenie niezrozumiałe dla laika. O ile taniec miłosny istotnie czarował i miał w sobie coś z magii, to z tej jasnej, prostej i naturalnej magii, jaka płynie z uroku. O tyle tańce magiczne mają swoje ciemne strony i nieraz ciemne intencje. Zamierzają one szkodzić wrogowi i jeżeli nie w skutkach (te mogłyby być żadne!) to w intencjach zasługują na potępienie. Chyba, że chodzi o uproszenie deszczu, lub pogody, słowem o czary nad naturą.

Z biegiem czasu rozwinęły się również tańce towarzyskie. Już nie z ukochaną się tańczyło, ale z pierwszą lepszą partnerką, jakby to nie taniec był, ale rodzaj gimnastyki. Tańce takie rozwinęły się i na wsi i w mieście, w salonach i w karczmach. Erotyzm tych tańców jest mniej, lub więcej stępiony, mniej lub więcej zawoalowany, lub przeniesiony w strefę oddziaływań teatralnych.

W starej książce o zwyczajach towarzyskich, cieszącej się poczytnością i poważaniem, mamy przepisy, o czym można mówić z młodą damą w czasie tańca... A więc o udanym balu, o gościnności gospodarzy i o... pogodzie. O niczym więcej. I jak tu powiedzieć pannie, że ma piękne oczy. Chyba spojrzeniem?



W takim tańcu skrępowanym konwenansami, najeżonym przepisami o sposobie trzymania danserki tancerz miał niewiele swobody. Dzisiaj tej swobody jest może za wiele. Ale ta swoboda odbija się ujemnie na samych tańcach. Wielu ludzi wcale nie tańczy, po prostu spaceruje i rozmawia. Taniec przestaje być sztuką, a zaczyna być improwizacją zupełnie dowolną. A jednak prawdziwy taniec jest i będzie sztuką, choć wielu partaczy go psuje, a wielu mędrców jego walorów nie docenia.

Słowem, niech żyje taniec, ale ten prawdziwy!

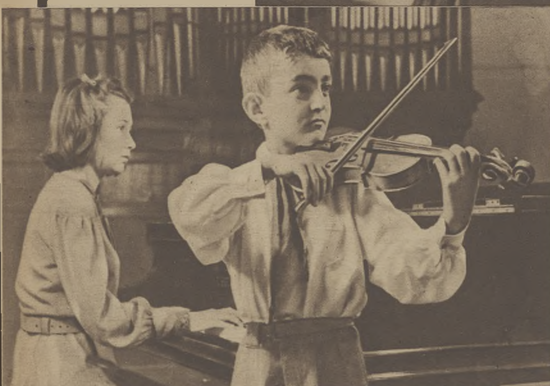
ŚWIETNI ARTYŚCI I DZIELNI LUDZIE WYRASTAJĄ W ZSRR

Z. KWIECIŃSKA

Przez trzy dni występowali [illegible] w Warszawie młodzi artyści radzieccy. Przez trzy wieczory darzyli nas szczodrze swoją sztuką, a w niedzielę postanowili wybrać się na podmiejską majówkę, aby zobaczyć polską wieś.

W lesie na brzegu Wisły rozbijają obóz. Gospodynie z tajemniczych schowków wyciągają obrusy i wiktuały, ktoś nakręca patefon, którego zresztą nikt nie słucha, całe towarzystwo układa się w cieniu wielkich rozłożystych lip. Teraz można porozmawiać spokojnie i dowiedzieć się czegoś o życiu tych ludzi, którzy zaledwie „wyfrunęli z gniazdka", a już zbierają laury na międzynarodowych konkursach. „Wyfrunęli z gniazdka" jest w danym wypadku określeniem nieścisłym, gdyż niektórzy z nich w ogóle jeszcze nie „wyfrunęli". Wysokiej klasy skrzypek wirtuoz, którego talent mieliśmy sposobność niedawno podziwiać i ocenić, Igor Bezrodny, na pytanie jakie ma projekty na najbliższą przyszłość odpowiada:





— Zdać maturę.

— Jak to?

— Przeszedłem właśnie do dziesiątej (u nas II licealnej) klasy. Naturalnie równocześnie kształcę się w muzyce.

— Przepraszam... a ile pan ma lat?

— Siedemnaście. Muzyki uczy się on od szóstego roku życia. Początkowo lekcji udzielali mi rodzice (są też muzykami), a w 1937 r. wstąpiłem do Centralnej Szkoły Muzycznej przy Moskiewskim Konserwatorium. Podczas wojny musieliśmy wraz z całą szkołą ewakuować się do Penzy. Tam obsługiwaliśmy szpitale...

— Dawaliśmy koncerty dla rannych. Ja sam zorganizowałem takie koncerty w 2 tysiącach sal szpitalnych...

— A moje życie było bardzo burzliwe — mówi Leokadia Maslennikowa.

— Zaczęłam śpiewać bardzo późno. Dopiero w 1939 roku odkryto, że mam głos i oddano mnie do szkoły muzycznej. Przedtem pracowałam jako robotnica w fabryce guzików w Mińsku. Moi rodzice też byli robotnikami. Matka 35 lat pracowała w fabryce — ojca zabili białogwardziści. Gdy więc uznano, że mam głos...

— Że masz głos, to chyba wiadome było zaraz, jak się urodziłaś — przerywa zawsze skory do żartów przedstawiciel Komitetu Antyfaszystowskiego — Korniejew.

— Podczas wojny — kończy Maslennikowa — brałam udział w czołówkach artystycznych, obsługujących pierwsze linie frontu. Potem śpiewałam w Operze Kijowskiej, a od 1946 r. w Moskiewskiej.

Leokadia Maslennikowa jest żywa, nie może usiedzieć na miejscu, jest pełna jakiejś młodzieńczej radości życia. I teraz zrywa się, żeby zobaczyć, co się dzieje w sąsiedniej grupie.

Nie ma tam zresztą nic ciekawego. Otworzono pudełko z ciastkami i bas Opery Moskiewskiej Iwan Pietrow zaśpiewał na tę intencję aż się echo rozległo po lesie, po czym oświadczył, uprzedzając moje pytanie:

— A w moim życiu najważniejsze jest chyba to, że śpiewam w Operze Moskiewskiej. Rozumiecie? W Operze Moskiewskiej.

— Nie tylko śpiewa — wtrąca Korniejew — ale jak śpiewa! Występuje dopiero od 1939 r. Obecnie przygotowuje partię Rusłana Glinki. Chodźmy, poszukamy Farmaniansa.

Farmanians, który tańczy chyba nie na deskach sceny, ale gdzieś w powietrzu, jest, zdaniem radzieckich i zagranicznych znawców, fenomenem w tej dziedzinie, a ma zaledwie 25 lat!

— Przygotowuję teraz dwa balety na tematy radzieckie — mówi Farmanians, którego wreszcie znaleźliśmy opalającego się na jakiejś wysepce piasku — „Życie" i „Córka narodu". W tym ostatnim tańczę partię lotnika. Trudny balet, ale ciekawy. Wojenny. Myśmy przecież wszyscy przeżyli wojnę. W 1941 roku poszedłem jako ochotnik na front, ale na rozkaz rządu musiałem później wrócić do [illegible]

Wojnę przeżyli wszyscy „na własnej skórze". Zwiewna mgiełka z „Opowieści lasku wiedeńskiego" — Ałła Szelest mówi, że nigdy tak pięknie nie tańczyła, jak podczas blokady Leningradu. Pamiętam, że raz cały nalot przesiedziałam w kostiumie baletowym. Gdy odwołano alarm, publiczność wróciła na widownię a ja na scenę.

— Czy wystarczało wam sił? Przecież podczas blokady były bardzo ciężkie warunki.

— Siły musiały się znaleźć.

Młodziutka para małżeńska, Raisa Struczkowa i Aleksander Łapauri niewiele mówią o sobie.

— Tak mało jeszcze widzieliśmy... Są na prawdę bardzo młodzi, ale mimo swoich 21 lat, Struczkowa budzi głęboki podziw dla swej sztuki.

Każdy z tych ludzi młodych i wesołych, to niepośledni talent. A przecież zaczynali nie [illegible]

— Ja byłam robotnicą — mówi Maslennikowa.

— Ja byłem pastuchem — mówi Korniejew.

Te słowa budzą podziw. Już nie tylko dla nich, ale przede wszystkim dla ich ojczyzny, w której talent jest kluczem, otwierającym każdemu zaczarowany sezam największych możliwości i najpiękniejszych osiągnięć.

Z. Kwiecińska

IRENA RYBCZYŃSKA
Członek Zarządu Woj. Z.M.W.R.P. »Wici«



Praha

Spokojne życie Pragi zamieniło się w ogromną trzytygodniową manifestację młodości i radości. Na szerokich, pięknych ulicach tego nietkniętego wojną miasta spotyka się młodzież z najodleglejszych zakątków świata. Dla tych, którzy nie mieli szczęścia być na Festiwalu pozostanie wieczną zagadką, w jaki sposób porozumiewali się ze sobą Chińczyk z Jugosłowianinem, którzy znali tylko swój ojczysty język, w jaki sposób zawiązywało się braterstwo i przyjaźń między ludźmi doniedawna sobie obcymi, jak to się stało, że zniknęły wszystkie różnice narodowościowe, rasowe, czy wyznaniowe i zapanowała atmosfera braterstwa.

Na gmachach redakcji pism, partii politycznych, różnych instytucji widnieją napisy —

— Jedność młodzieży — gwarancją pokoju świata! — Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej buduje pokój! — Pozdrawiamy demokratyczną młodzież wszystkich narodów! —

W tramwajach, restauracjach, kinach, teatrach tłumy różnokolorowej młodzieży. Szczególnie dużo przewija się przez restaurację w Riegorowych Sadach. Tutaj wydają obiady dla uczestników Festiwalu. Widzimy przy jednym stoliku grupę Amerykan i Murzynów. Są oni radośni i rozśpiewani, podobnie, jak młodzież Jugosławii, która w oczekiwaniu na obiad (trzeba powiedzieć — bardzo długim oczekiwaniu) śpiewa swoją ulubioną piosenkę — „Jedno dwa, jedno dwa — Omladina Titowa“. Dalej zawiązuje się przyjaźń polsko-indonezyjska. Postawny Ślązak z naszej grupy chóralnej prowadzi ożywioną rozmowę z ciemną i piękną przedstawicielką Indonezji. Mimo trudności językowych wynik rozmowy jest najwidoczniej dobry. Polak i dziewczyna indonezyjska mają roześmiane twarze. W drugim kącie sali grupa Francuzów i Polaków prowadzi gorącą dyskusję polityczną. — „Ci nigdy nie mają dosyć“ — śmieje się Rysiek, młody Czech, przydzielony jako tłumacz do grupy polskiej. W ogrodzie przed restauracją tańczy grupa chłopców i dziewcząt ubranych w białe stroje i zielone krawaty, nie mają oni więcej, jak po czternaście lat. To mali Prowansalczycy z Francji. Czują się w tym międzynarodowym tłumie wspaniale — rozdają uśmiechy i przesyłają rękami pocałunki. Po tańcu biegną do wielkiej karuzeli, których kilka stoi na placu. — „Jadę do Francji“ — krzyczy mały Jean, dosiadając drewnianego konia — „Au revoir“.

12 sierpnia wieczorem — wielka manifestacja przeciwko wojnie w Indonezji. Sala „Sokolowna“ zapełniona jest młodzieżą i publicznością czeską. Na podium siedzą przedstawiciele Indonezji, Indii, Związku Radzieckiego, Vietnamu, Australii, Czechosłowacji i Holandii.

Uroczystość zagaja Przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — Guy de Boysson, który przedstawia obecnym siedzących przy stole delegatów.

Burzę oklasków wywołuje wystąpienie przedstawiciela młodzieży indonezyjskiej — Soeripno. Cała sala skanduje: Mer-de-ka, Mer—de—ka, swo—bo—da, swo-bo-da — Soeripno przekazuje pozdrowienie od młodzieży indonezyjskiej dla młodzieży całego świata i dziękuje za serdeczne przyjęcie. Wita obecnego na sali przedstawiciela postępowej młodzieży holenderskiej — Marcuse Bakkera.

„INDONEZYJSKA MŁODZIEŻ WZYWA MŁODZIEŻ CAŁEGO ŚWIATA, ABY POPRZEZ SWOJE ORGANIZACJE POPARŁA WALKĘ INDONEZYJSKIEGO NARODU, ABY NIE DOPUŚCIŁA DO ZDUSZENIA WOLNOŚCI I DEMOKRACJI PRZEZ IMPERIALIZM!“ —

Mówi teraz Marcuse Bakker w imieniu postępowej młodzieży holenderskiej: „My jesteśmy z walczącą Indonezją — solidaryzujemy się z indonezyjskim narodem w jego walce o wolność. Wojska holenderskie w dalszym ciągu bombardują miasta Indonezji. W dalszym ciągu leje się niewinna krew narodu, który chce być wolnym. ALE MY WIERZYMY, ŻE ZWYCIĘSTWO BĘDZIE NASZE. Postępowa młodzież holenderska — komuniści holenderscy, robotnicy portowi, którzy odmówili ładowania na statek broni i amunicji przeciw Indonezji, wspólnie z narodem indonezyjskim walczą o wolność. Wzywamy młodzież całego świata do solidaryzowania się z nami — NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ!! MERDEKA!!!“ —

Na sali burza oklasków. Ludzie wstają z miejsc i krzyczą. Przez salę przelatuje jeden grzmot oklasków i krzyku:

Merdeka — Swoboda — Liberte!!!!!!

Przemawia jeszcze przewodniczący Związku Młodzieży Czeskiej — Hejzlar a po nim imieniem młodzieży vietnamskiej — Chau. — Przed jego wystąpieniem mówi Guy de Boysson: „Nim udzielę głosu przedstawicielowi Vietnamu chciałem oświadczyć, jako Francuz, imieniem całej francuskiej delegacji, ŻE POSTĘPOWA MŁODZIEŻ FRANCJI STOI PO JEDNEJ STRONIE Z NARODEM VIETNAMSKIM PRZECIW IMPERIALIZMOWI FRANCUSKIEMU, WIERZYMY, ŻE VIETNAM ODZYSKA SWĄ WOLNOŚĆ!.. —

Przedstawiciel Vietnamu mówi, że naród Vietnamu żąda, aby wojska kolonialne opuściły ich kraj. Vietnamczycy pragną sami rządzić się i gospodarować na swojej ziemi „MAMY DO TEGO WSZELKIE PRAWA!“

W gorących słowach przemawia do zebranych przedstawiciel młodzieży australijskiej: — „Nie chcemy oklasków i owacji — chcemy czynów. Potrzebujemy pieniędzy na prowadzenie walk w Indonezji i Vietnamie. Wzywamy wszystkich do jak najwydatniejszej pomocy!“ —

Ze wszystkich stron do rozpostartego sztandaru indonezyjskiego sypią się pieniądze. Każdy, choć w małej części, chce się przysłużyć dobrej sprawie.

Zebrani długo manifestują przeciw uciskowi narodów, przeciw przemocy i krzywdzie. Niech żyje wolna Indonezja i wolny Vietnam! Nazdar! Nazdar! Nazdar!

Ostatnie dni Festiwalu wypełnione są różnego rodzaju imprezami i uroczystościami. Mieszkańcy Pragi powiadają, że przy czytaniu programu dostają migreny. Jak tu wybrać spośród pięciu imprez urządzanych w tym samym czasie najlepszą. Ciekawie zapowiada się koncert mongolski, warto zobaczyć koncert holenderski, nie można nie być na koncercie sowieckim i doprawdy żal byłoby opuścić „Noc Wenecką“ na Weltawie.

Idziemy na „Zimny Stadion“ na występ słynnego radzieckiego baletu Mojsiejewa. Stadion nabity ludźmi. Każdy numer progra-

Zdravo!

mu budzi już nie entuzjazm, a istną orgię okrzyków i braw. Piękny taniec rosyjski oklaskiwany jest przez wszystkie narody świata. Ludzie rzucają na estradę ogromne naręcze kwiatów. Wstają z miejsc, krzyczą, wchodzą na ławki, wchodzą sobie na plecy.... Doprawdy nie sposób oddać w słowach tego niebywałego entuzjazmu, od którego wydaje się, że rozleci się cały stadion.

— „Niech żyje Związek Radziecki! Nazdar! Nazdar!”. Stalin, Sta lin, Stalin! — skanduje publiczność.

Wybiegamy ze stadionu, żeby zdążyć jeszcze na „Noc Wenecką”. Już z daleka od „Narodnego Divadla” (największy teatr w Pradze) widzimy snopy różnokolorowego światła na tle granatowego nieba.

Delegacja polska zgromadzona jest na statku „Wełtawa”, któ-ry wypożyczyła na tę uroczystość Ambasada Polska w Pradze. Ze środka rzeki obserwujemy wspaniałą uroczystość. Na granatowym niebie rozpryskują się tysiące kolorowych świateł. Są to prawdziwe fontanny pięknych barwnych gwiazd, układających się w najbardziej fantastyczne wzory. Przez półtorej godziny bez przerwy wybrzeże oświetlone jest powodzią fajerwerków, i rakiet...

— „Czegoś podobnego już chyba w życiu nie zobaczę — szepce w zachwycie młody góral, który przyjechał na Festival z polskich Tatr — to jakby się słońce na turni rozpalało”—

Ostatnie wystrzelone w niebo fajerwerki gubią się w granacie nocy. Młodzież śpiewając wychodzi na brzeg. Praga mimo późnej godziny — żyje jeszcze. Na ulicach światła i neony. Wydaje nam się chwilami, że wszystko to jest jakimś niezwykłym snem....

W niedzielę, 17 sierpnia — zakończenie Festivalu. Od szóstej rano zbierają się delegacje wszystkich narodów. Uroczystość ma się odbyć w centrum Pragi — na Vaclavskim Namesti. Od Alei Stalina i ulicy Mezibranskiej ciągną tłumy ludzi. Nad placem powiewają flagi wszystkich narodów. Trybuny dla władz Federacji, Rządu czechosłowackiego i gości zbudowane są na stopniach wielkiego Muzeum Narodowego, które króluje na pierwszym planie placu.

Megafony zapowiadają otwarcie uroczystości. Przy dźwiękach muzyki z ul. Mezibranskiej wychodzą szeregi młodych. Pochód otwiera delegacja młodzieży czechosłowackiej, która niesie wielki trójkolorowy sztandar Czechosłowacji. Po nim przedstawiciele SFMD niosą sztandar Federacji, dalej grupa młodzieży ze wszystkich krajów niesie flagi swoich państw. Plac rozbrzmiewa okrzykami, kobiety machają chustkami, mężczyźni kapeluszami. Niech żyje Federacja! Nazdaaar!! Niech żyje Czechosłowacja!! — Trudno rozróżnić poszczególne słowa w ogromnej wrzawie, jaka panuje na placu. Okrzyki zamieniają się w jeden wielki krzyk.

Idzie młodzież czeska zorganizowana w SCM (Związek Młodzieży Czeskiej). Niosą sztandary czeskie, słowackie, sztandary poszczególnych miast, związków i fabryk... Tanecznym krokiem przebiegają górale, równym marszem idą górnicy. Niosą transparenty: „NIECH ŻYJE DEMOKRATYCZNA MŁODZIEŻ CAŁEGO ŚWIATA!” „ZWARTA MŁODZIEŻ — LEPSZY ŚWIAT!” „JEDNOŚĆ MŁODZIEŻY — POKÓJ ŚWIATA!”

Idąca młodzież bez przerwy wznosi okrzyki i powiewa małymi chorągiewkami.

Maszerują delegacje poszczególnych krajów. Pierwsi idą Hiszpanie i Grecy w pięknych ludowych strojach, za nimi — Vietnam, Indie, Indonezja, Ceylon, Murzyni z Afryki, Palestyna, Płd. Afryka, Albania, Australia. Wszystkie delegacje są niezwykle barwne. — Publiczność wita je burzą oklasków. — Wznoszone są okrzyki na cześć Hiszpanii i Grecji, Vietnamu i Indonezji. — Ta atmosfera solidarności z narodami, które dziś jeszcze walczą o demokrację, jest jedyną w swoim rodzaju. Wydaje się, że w tym ogromnym młodym tłumie jest siła, której nikt i nic się nie oprze. — Znowu, jak w sali „Sokolowny”, jak na Riegerowych Sadach, jak w tylu innych miejscach podczas Festivalu trwa jeden wielki okrzyk: MERDEKA! SWOBODA! MERDEKA!! SWOBODA! NAZDAR!!! NAZDAR!!!!!

Szczególnie pięknie wygląda grupa młodzieży polskiej. Idą krakowiacy, górale, górnicy, kujawiacy, mazurzy. Maszeruje nawet „Lajkonik” krakowski, którego odtwórca tyle sił włożył w okazywanie krzykiem swego entuzjazmu, że po dojściu do miejsca postoju — zemdlał. —

Publiczność wiwatuje na cześć Polski: „Polsko Nazdar!!!!!! Nazdar!!”. Również entuzjastycznie witana jest młodzież jugosłowiańska i idąca tuż za nią młodzież sowiecka — „Sta-lin, Tito, Sta-lin, Ti-to!” — skanduje tysiące ludzi.

Przechodzą delegacje włoska, koreańska, mongolska, nowozelandzka, dalej — Triest, USA i znowu grupa młodzieży wszystkich narodów jedzie na samochodach, przybranych w transparenty i odznaki Federacji.

Pochód zamykają delegacje młodzieży czechosłowackiej. Idzie ich wiele tysięcy z wszystkich miast czeskich i słowackich. Delegacje ustawiają się na placu Waclawa. Do zebranych przemawia Przewodniczący Federacji — Guy de Boysson:

„DRODZY PRZYJACIELE! DZIESIEJSZA MANIFESTACJA JEST DOWODEM NASZEJ SIŁY. MIELIŚMY TUTAJ CZAS WYMIENIĆ NASZE MYŚLI, WZMOCNIĆ PRZYJAŹŃ, ZROZUMIEĆ POTRZEBĘ JEDNOŚCI MŁODZIEŻY CAŁEGO ŚWIATA”.

„NASZA SOLIDARNOŚĆ — mówi dalej — BIEGNIE W PIERWSZYM RZĘDZIE W STRONĘ MŁODZIEŻY TYCH KRAJÓW, KTÓRE WALCZĄ O WOLNOŚĆ. ZESPOLIMY SIĘ MOCNIEJ DLA DOPOMOŻENIA IM”.

W dalszym ciągu Guy de Boysson mówi o celach Federacji i dziękuje Rządowi czechosłowackiemu za tak wydatną pomoc przy organizowaniu Festivalu.

„WRACAMY STĄD, PO TYLU PRZEŻYTYCH WRAŻENIACH — MOCNI I PEŁNI WIARY W LEPSZE JUTRO, KTÓRE WYBUDUJE MŁODE POKOLENIE. — WRACAMY, ABY PRACOWAĆ DLA POKOJU CAŁEGO ŚWIATA. — NIECH ŻYJE FEDERACJA! NIECH ŻYJE MŁODZIEŻ!” —

W imieniu Rządu czechosłowackiego pozdrawia młodzież premier Gottwald, w imieniu młodzieży czeskiej — przewodniczący SCM Hejzlar.

Orkiestra gra hymn Federacji. Delegacje powoli rozchodzą się do swoich miejsc zakwaterowania.

Po południu na placu Waclawa zabawa taneczna. Wstrzymany jest ruch tramwajowy i samochodowy i na środku placu tańczy młodzież. Licznie rozmieszczone megafony pozwalają tańczyć we wszystkich punktach placu. Mimo to panuje nieopisany tłok. Jest to ostatnie popołudnie Festivalu.

Tańczą Murzyni z Greczynkami, Czeszki z Hindusami, Polki z Palestyńczykami. W końcu tworzy się wielkie „koło”. Chłopcy i dziewczęta ze wszystkich stron świata trzymają się za ręce i kręcą w tanecznym rytmie.

Zbliża się wieczór. Niektóre z delegacji odjeżdżają do swoich krajów. Co wywożą z Festivalu oprócz szeregu wspaniałych doznań artystycznych i wrażeń z oglądanych imprez? Wywożą największą rzecz, jaką człowiek może zdobyć w życiu: wiarę w lepsze jutro i wiarę we własne siły. Wywożą mocne przeświadczenie o tym, że postępowa młodzież świata wywalczy dobre spokojne życie dla wszystkich ludzi pracy. Wywożą miłość dla ludzi i wiedzę, którą rzadko kto posiada — że niewiele rzeczy dzieli i różni narody, za to bardzo wiele łączy.

— „Jesteśmy jedną wielką rodziną. Pragniemy pracować dla pokoju i postępu”. —

Festival — to ogromny krok naprzód na drodze do przyjaźni narodów! — Festival to wielka manifestacja młodości i postępu!

— Będzie dobrze — mówili sobie młodzi przy pożegnaniu.

— Niech żyje Przyjaźń i Młodość!!”



O PRASIE »SENSACYJNEJ« I AKTORACH »POPULARNYCH«

Na dwa artykuły, spośród drukowanych ostatnio na łamach prasy codziennej, pragnąłbym zwrócić uwagę: E. J. Strzeleckiego „Prasa codzienna musi wychowywać, a nie demoralizować" („Robotnik" Nr 214 (1003), i J. Wołowskiego „Poraz i drugi: niechże siedzą cicho" („Życie Warszawy" Nr 225 (1011).

Problematyka w tych artykułach jest różna, obydwa jednak posiadają wspólną cechę: omawiają w a ż n e zagadnienia i wyrażają s ł u s z n e poglądy. Zwłaszcza młodzież, która jest społecznie szczególnie czułym barometrem, powinna się z tymi wypowiedziami zapoznać.

Strzelecki zastanawia się nad rolą prasy codziennej w życiu kulturalnym i niebezpieczeństwem, jakie wynika z niewłaściwego redagowania części dzienników prowincjonalnych oraz typu sensacyjnego. „Pozycja prasy codziennej w kampanii kulturalnej jest dziś ogromna" — *pisze Strzelecki.*

„Jest tak wielka dlatego, że ilość dobrych książek, dobrych sztuk teatralnych i filmów, dobrze prowadzonych świetlic, dobrych prelegentów i odczytów jest ciągle, oceniając sprawę potrzebami, za mała. Nie mamy również takiej ilości szkół (od podstawowych na wyższych kończąc), które by mogły zaspokoić rzesze garnącej się do nauki młodzieży.

Za to w większości domów w Polsce czyta się codziennie gazetę — jeden z setki wychodzących u nas dzienników. Wśród nich są poważne organy partyjne, są poważne dzienniki informacyjne. Zdarzających się tu błędów korektorskich i potknięć stylistycznych nie byłbym skłonny bagatelizować, ale w żadnym razie nie dają one jednak powodów do niepokoju.

Natomiast to, co przynosi część prasy prowincjonalnej oraz prasa t. zw. „sensacyjna" (z wyjątkami, które, niestety, na palcach można policzyć), wzbudza istotnie obawy. Pobieżne tylko zapoznanie się ze wspomnianymi na wstępie tego artykułu działami humoru w „Odrodzeniu", „Szpilkach", „Przekroju", „Tygodniu" i wielu innych pismach, każe nam zastanowić się nad tym, dokąd doszliśmy.

Dobór tytułów, w których nonsens ściga się z wywołaniem t. zw. „niezdrowych emocji", dobór powieści prawie z reguły nic nie mających wspólnego z literaturą, a zato bardzo dużo z pornografią, dobór wiadomości wyciągających brudy życiowe dla samych brudów, — to jedna strona medalu. Druga — to niechlujstwo stylu, zapaskudzanie języka i panoszące się błędy gramatyczne i ortograficzne".

Sądzić należy, że wyrażone przez Strzeleckiego poglądy zaakceptuje każdy wydawca i każdy dziennikarz. Dyskutować można jedynie na temat kryteriów, jakie określałyby granicę pomiędzy tym co nazywamy „sensacją", czy „niezdrową emocją", a informacją podaną w popularny, interesujący sposób. Tę granicę winien wytyczać nie czytelnik, który naogół bezkrytycznie chłonie wszelkie wiadomości, a kolegium redakcyjne. Hołdowanie tanim efektom, i dążenie do spopularyzowania gazety przez schlebianie niewłaściwym gustom masy czytelniczej, w zasadzie skłonnej do lubowania się w sensacji typu negatywnego, zaprzeczałoby doniosłej roli prasy w kampanii kulturalnej. Pogoń za wysokim nakładem nie może odbywać się kosztem obniżenia poziomu dziennika do przejaskrawionych opisów zabójstw, nieszczęśliwych wypadków, pornografii i nędznych powieścideł.

Artykuł Strzeleckiego wywołał dyskusję, zaliczono autora do przeciwników prasy popularnej. (Korytyński, „Wieczór"). W odpowiedzi Strzelecki odżegnywuje się od tej pozycji, wyrażając pogląd o konieczności wytyczenia „jasnej granicy między atrakcyjnością i sensacją". Słusznie. Należy przypuszczać, że ta granica jest łatwa do wykreślenia dla każdego redaktora naczelnego, czy kolegium redakcyjnego, jeśli pamięta się, że zawód dziennikarski jest funkcją społeczną, a przynależność do tego zawodu poza prawami, nakłada również i poważne obowiązki. W tym wypadku, ani wysoki nakład gazety, ani tania popularność i związane z tym duże zarobki nie zwalniają od obowiązku stałej czujności, nakazują zrezygnowanie z tych pozornych sukcesów, o ile osiągane są kosztem zdrowia moralnego czytelnika.

Natomiast odrębne zagadnienie stanowi utrzymanie właściwej proporcji (mam na myśli liczbę wychodzących dzienników) pomiędzy prasą typu „popularnego", a prasą o większym ciężarze gatunkowym. Wydaje się, się, że prasa popularna jest dostatecznie reprezentowana w Polsce i że dalsze powstawanie dzienników tego typu byłoby szkodliwe, rozwój bowiem gazet sensacyjnych musiałby, siłą rzeczy, odbywać się kosztem innych wydawnictw, które przy olbrzymich nieraz nakładach („Trybuna Robotnicza" 435.000 egzemplarzy nakładu dziennego) zachowują wysokie formy redagowania. Należałoby, raczej, skoncentrować obecnie wysiłki w kierunku utrzymania status quo przy jednoczesnej eliminacji z prasy popularnej wszelkich elementów „niezdrowej sensacji".

◆

Wołowski poruszył sprawę, która na ogół została przemilczana przez prasę, co zaprzecza, w części, jej doniosłej roli mobilizacji społeczeństwa wokół słusznych i zdrowych poglądów. Sprawa to przykra, dotyczy bezkarności, jaką cieszą się w Odrodzonej Polsce aktorzy współpracujący podczas okupacji w tej, czy innej formie, z Niemcami. Wołowski pisze:

„Zdrajców, którzy w dniach walki wyparli się swego narodu, tych, którzy w ręce Gestapo oddawali swoich rodaków, wciąż się karze. Wciąż się karze, choć dowody ich winy są coraz kruchsze, coraz bardziej pokryte pyłem. Natomiast zapomina się już o tych, którzy przez oportunizm i tchórzostwo, w owych okrutnych, krwawych latach okupacji łamali odruchowo solidarność narodu, dla wygodnego życia, dla zabezpieczenia siebie i swoich bliskich przed tym co było udziałem całego narodu. Coraz bardziej się zapomina o tych, co szli na rękę Niemcom. Niemcom służyli, z Niemcami współpracowali, lub plując na opinię, krzywdą ludzką dorabiali się majątków, by dzielić się nimi z wrogiem po połowie.

W okresie okupacji, od samego jej początku, był zakaz współpracy z Propaganda-Abteilung, którego zainteresowania obejmowały prasę, wydawnictwa, kina i teatry.

W teatrach formalnie lub półoficjalnie subsydiowanych przez Propaganda-Abteilung, w przybytkach podkasanej muzy dostępnych dla Polaków lub „Nur fur Deutsche" jak wreszcie w lokalach będących punktami obserwacyjnymi Gestapo, lub zwykłymi gestapowskimi pułapkami, naprzemian a nieraz pospołu z wybrakowanymi aktorami niemieckim grali aktorzy polscy.

Nie wszyscy. Lecz tych, którzy grali nie było zbyt wielu. Spośród nich niektórzy kelnerowali. Była to też swojego rodzaju gra, mniej jednak zaszczytna wtedy, gdy kelnerowali w lokalach dostępnych dla Niemców.

Lecz wróćmy do tych, którzy grali w teatrach całkowicie lub częściowo subsydiowanych przez Propaganda-Abteilung i do tych, którzy grali w lokalach, będących pułapką Gestapo lub jej punktami obserwacyjnymi.

Wśród ponad 200 nazwisk, które moglibyśmy wymienić i nie czynimy tego jedynie z braku miejsca, znajdziemy tam nazwiska wielu wielkich aktorów, artystów w swoim zawodzie, ludzi, o których przed wojną mówiono z szacunkiem, z czcią należną pomazańcom Bożym.

Dziś te wszystkie twarze, rozradowane, wesołe, uśmiechają się do nas ze starych roczników wychodzących ongiś w Generalnej Guberni.

Wiemy. Te wielkie nazwiska aktorskie grały w czasie okupacji wyznaczone i ocenzurowane przez Propaganda-Abteilung role, by ucieszyć, by zabawić kilka, czy kilkanaście tysięcy tych, którzy chodzili wówczas do teatrów, a z których większość stanowili spekulanci i lumpen-młodzież (była i taka). Ta sui generis publiczność tłoczyła się po przedstawieniach w garderobach teatrów, błagając wielkie nazwiska o autografy czy fotografie.

Wielkie nazwiska chętnie rozdawały autografy i fotografie, ciesząc się z popularności — nagrody za umiejętną, porywającą grę aktorską.

Zabieramy głos w imię najbardziej prymitywnie pojętej moralności społecznej, mówimy pod adresem aktorów, a przede wszystkim tych, o znanych nazwiskach, którzy przez oportunizm czy tchórzostwo, w wielkiej, krwawej godzinie próby odeszli od narodu — niechże dziś siedzą cicho.

Teatry nie mogą być zamknięte, więc niech grają ci najmniej skompromitowani i ci, którzy swą maleńką w porównaniu do win karę, odcierpieli. Będziemy patrzeć co prawda na nich innymi niż przed wojną oczyma. Będziemy patrzeć na nich nie jak na artystów, lecz jak na ludzi, którzy mniej czy więcej umiejętnie odrabiają swój fach, by nas śmieszyć lub by nas wzruszać.

Piszemy o aktorach, którzy w czasie okupacji, by żyć dobrze i bezpiecznie, podporządkowali się Propaganda-Abteilung, a którzy buszują dziś w naszym życiu kulturalnym, i wciąż — jak o nich w czasach okupacji pisała szmatława prasa — są sławni, niezastąpieni, niezrównani, genialni.

Niech ZASP zrobi z tym porządek. Niech im każe milczeć. Niech każe pracować im cicho i bez reklamy. Przynajmniej tak długo, póki naród nie pochowa tych, którzy nie byli co prawda artystami, lub wielkimi aktorami, lecz w okresie okupacji grali swoje wielkie role, na kamiennych oślizgłych od krwi posadzkach izb badań specjalnych, w obozach koncentracyjnych, na placach masowych egzekucji, na barykadach, a których zwłok odgrzebywanych za wspólnych dołów, przez wolny znów Naród, rozpoznać nawet nie można".

Każdy, zdrowo myślący, Polak podpisze się pod artykułem Wołowskiego. Jest to wypowiedź, która trafia każdemu do przekonania, w tym wypadku publicysta jest wyrazicielem całej opinii publicznej. Piękny i słuszny artykuł Wołowskiego jest klasycznym przykładem szczytności zawodu dziennikarskiego, stojącego, istotnie, na straży zdrowia moralnego społeczeństwa.

E. Grzybowski

KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI

PRZYGODA Z WIZJĄ

Tego wieczoru słońce w kąciku złotych ust
trzymało komin fabryczny, rzekłbyś: pali cygaro.
Pyknęło obłoczkami białymi na dachy
i już
jak popiół, szaro
z bram wysypał się zachód.
Wtedy ja
przez schwytane w szyby powietrze
patrząc na odmarsz promieni,
powiedziałem wizji: dobry wieczór,
my ciebie rozpracujemy!
Ulicą pociągi ciemnych domów w noc odjeżdżały,
dziewczęta strojne szły, robotnicy węzełki nieśli,
drzew patrol stał na rogu. Już się stawało w umarłym
szalonym mieście.
Zaczęło się o ósmej. Od wiślańskiej przystani,
kiedy przed nocą zamykano sklepy,
szli, dzwonili łopatami,
a widzieli niewiele: obszar okien ślepych.



STANISŁAW DUBOIS



JAN KRASICKI

21-go sierpnia postępowa młodzież polska obchodziła rocznicę śmierci jednego ze swych czołowych przywódców. Był nim rozstrzelany w roku 1942 w Oświęcimiu Stanisław Dubois, bojownik ruchu robotniczego, jeden z tych, których życie służyć nam może za wzór życia żołnierza wolności, postępu i sprawiedliwości.

We wczesnej młodości, jeszcze w latach niewoli, wiąże się „Stasiek", jak go nazywają towarzysze, z ruchem socjalistycznym, jako czynny działacz Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej. W pierwszych latach po wojnie, studiując na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, wysuwa się na czoło działaczy młodzieży robotniczej. Toteż, gdy w roku 1923 powstaje Centralny Wydział Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, spotykamy nazwisko jego na liście twórców tego zalążka późniejszej Organizacji Młodzieży TUR.

Przez cały czas istnienia organizacji jest jednym z jej przywódców, pełniąc funkcję wiceprzewodniczącego Komitetu Centralnego. Z jego inicjatywy powołane zostaje do życia Czerwone Harcerstwo, skupiające w swych szeregach dzieci robotników.

W roku 1928 zostaje Dubois posłem na sejm z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej.

W dwa lata potem, aresztowany wraz z grupą posłów opozycji i skazany w słynnym procesie brzeskim, dostaje się do więzienia. Nie załamuje go to. Przeciwnie, wyszedłszy z więzienia, jeszcze ofiarniej walczy z sanacją, z ustrojem, który niósł ludowi polskiemu i jego młodzieży wyzysk, nędzę i ucisk.

Dubois należy do tych, którzy rozumieją, że koniecznym warunkiem w walce o sprawiedliwy ustrój społeczny w Polsce jest jedność ruchu robotniczego, jedność wszystkich sił antyfaszystowskich w naszym kraju. Dlatego staje się gorącym orędownikiem jednolitego działania i ścisłej współpracy postępowych organizacji młodzieżowych. Głosi tę ideę na licznych zebraniach i wiecach młodzieżowych, szerzy ją w prasie postępowej, której jest współpracownikiem (nielegalna „Polska Podziemna", wychodzący przez kilka miesięcy, a potem zamknięty przez sanację „Dziennik Popularny"). Nawiązuje kontakty z młodzieżą komunistyczną, organizuje wspólne akcje i wystąpienia.

Rok 1939 zastaje Staśka w Warszawie. I znów, tak jak zawsze dotąd, jest czynny. Wraz z Hanką Sawicką, późniejszą przewodniczącą Związku Walki Młodych, Kazikiem Dębiakiem — jednym z organizatorów Gwardii Ludowej, Marianem Kubickim — ludowcem, pracuje przy tworzeniu Robotniczych Brygad Obrony Warszawy. Ci młodzi z różnych organizacji prowadzą wspólnie szeroką akcję pomocy uchodźcom i pogorzelcom, tworzą oddziały wywiadowcze, działające na tyłach niemieckich, walczą w obronie stolicy.

W październiku 1939 roku, w tydzień, czy dwa po klęsce, Stanisław Dubois staje do pracy konspiracyjnej. Jest jednym z działaczy odłamu Polskiej Partii Socjalistycznej, zgrupowanego wokół pisma „Barykada Wolności", organizuje oddziały zbrojne, szkoli przyszłych żołnierzy.

W sierpniu 1940 roku dostaje się w ręce gestapo. Po długich mękach badania, wywieziony zostaje do obozu w Oświęcimiu. 21-go sierpnia 1942 roku ginie, rozstrzelany.

Tak żył i działał człowiek, z którego dumna może być młodzież polska jako ze swojego przywódcy i naród polski jako z jednego ze swych najlepszych synów.

2-go września 1942 roku poległ w Warszawie Janek Krasicki, przewodniczący Związku Walki Młodych, jeden z najwybitniejszych działaczy i przywódców postępowej młodzieży polskiej.

Dzieciństwo Janka upłynęło na Białorusi — w domu rodziców, potem w szkole w Święcianach. Stykając się z ludnością białoruską, wcześnie nauczył się szanować prawa innych narodów do wolności, wcześnie poznał ucisk, wyzysk i poniżenie godności ludzkiej, jakie niosły na te ziemie ówczesne rządy polskie — rządy sanacyjne. I od lat najwcześniejszej młodości pragnął Janek walczyć o wolność ludów.

Na krótko przed wojną, mając zaledwie 17 lat, wstępuje na uniwersytet warszawski. Szybko daje się tu poznać jako jeden z najzdolniejszych słuchaczy, zadziwiający profesorów i otoczenie głęboką wiedzą i wszechstronnym oczytaniem. Uniwersytety są wówczas terenem częstych zajść antysemickich, miejscem, gdzie zamiast książki króluje kastet. Janek ostro występuje przeciwko próbom faszyzacji wyższych uczelni.

„Kazik" — pod takim imieniem znają Janka żołnierze walczącego z Niemcami podziemia — wstępuje do szeregów Gwardii Ludowej. Zdobywa doświadczenie bojowe w szeregach akcji zbrojnych, między innymi w słynnej akcji konfiskaty na rzecz walczących miliona złotych z kasy KKO w Warszawie. Organizuje grupy bojowe, akcje, pracę ideową w szeregach walczących.

Gdy w marcu 43-go roku ginie od kul niemieckich żandarmów Hanka Sawicka, pierwsza przewodnicząca Związku Walki Młodych, Janek staje na czele organizacji, by ostatni okres swego życia poświęcić pracy, którą najbardziej kocha — pracy wśród młodzieży. Zdobywa sobie w szeregach ZWM-u zasłużony autorytet. Jest przywódcą młodzieży w walce. Planuje akcje zbrojne, których w tym okresie jest coraz więcej. Cafe Club, pierwsze ZWM-owe „kolejówki", podpalanie niemieckiego zboża, zdobywanie na Niemcach broni — nad tym wszystkim czuwa zawsze „Kazik", oddając na usługi organizacji całe swoje poprzednio zdobyte doświadczenie bojowe. Szanują go chłopcy i dziewczęta za to, że jest dobrym dowódcą, kochają, bo jest równocześnie ich najlepszym kolegą, bo razem z nimi dzieli wszystkie sukcesy i niepowodzenia. „Kazik" jest jednak nie tylko dowódcą. Jest również nauczycielem, wychowawcą młodzieży. Mimo młodego wieku posiada sam duży zapas wiedzy, który ciągle rozszerza. Tą wiedzą dzieli się z Z.W.M-owcami. Organizacja kładzie nacisk na wychowanie swych członków. W jej szeregach wyrastają oni na świadomych bojowników, na ludzi, którzy mają wytknięty cel walki. Ten cel — wizję przyszłej wolnej, sprawiedliwej ojczyzny, poznają w wytrwałej i systematycznej pracy. Dzięki energii Janka cała organizacja żyje pracą oświatową niemal tak intensywnie, jak walką. On to wygłasza referaty i grupuje spośród samej młodzieży i starszych towarzyszy spore grono prelegentów, on wreszcie organizuje pierwsze kursy oświatowe. Jest duszą walczącej postępowej młodzieży.

2-go września nocą przyszło do mieszkania gestapo. Znaleźli szereg dowodów, za które groziła nie tylko śmierć, ale przed tym katownia na Szucha, męczarnie badania. Wyprowadzili Janka z domu. Wolał zginąć niż oddać się dobrowolnie w ręce wrogów. W ucieczce dosięgły go kule.

Był dzielnym, ofiarnym żołnierzem i jak żołnierz zginął.

SPORT

POD REDAKCJĄ JERZEGO JABRZEMSKIEGO

PIŁKARZE WALCZĄ O PUCHAR



Łódź

		gry	pkt.	st. br.
1	WARSZAWA	3	4	8:5
2	KRAKÓW	2	3	7:5
3	ŚLĄSK	2	3	9:6
4	ŁÓDŹ	3	2	7:9
5	POZNAŃ	2	0	3:9



Warszawa

Tegoroczne rozgrywki o puchar Kałuży wysunęły, jak na razie, na czoło tabeli reprezentację stolicy. Stało to się naskutek wmieszania się „zielonego stolika", który zadecydował o przyznaniu Warszawie walkoweru po przegranym meczu w Poznaniu.

W przeciwieństwie do roku ub. obecny regulamin pucharu przewiduje rozgrywki dwuletnie. Tak więc spotkania rewanżowe drugich z kolei walk o puchar odbędą się dopiero w roku przyszłym. Krakowskie spotkanie obrońców pucharu ze Śląskiem (4.IX.) zadecyduje o wyglądzie tabeli w roku bieżącym. Dotychczas odbyły się następujące mecze: Śląsk — Poznań 6:3 w Kawicach, Warszawa — Poznań 1:3 w Poznaniu zweryfikowany na 3:0, Kraków — Łódź 4:2 w Krakowie, Warszawa — Łódź 2:2 w Warszawie, Warszawa — Kraków 3:3 w Warszawie, Łódź — Śląsk 3:3 w Łodzi.



Śląsk



Kraków



Fragment meczu Warszawa — Kraków 3:3. U góry puchar Kałuży.

CZY PADNIE REKORD GIERUTTY

Dotychczasowy rekord Polski w dziesięcioboju, należący do Gierutty (7008 pkt.), jest w poważnym niebezpieczeństwie. Na niespecjalnie jasnym firmamencie polskiej lekkiej atletyki powojennej widzimy dwie gwiazdy, które mogą zaćmić błysk najlepszego dotąd dziesięcioboisty Polski.

Rywalizacja Adamczyka i Kuźmickiego, rozpoczęta już w roku ubiegłym, w tym sezonie wkracza w bardziej wartościową fazę. Zbliżające się mistrzostwa Polski w wielobojach wykażą czego się Adamczyk i Kuźmicki w tym roku nauczyli. Bowiem musimy sobie zdawać sprawę, że start Kuźmickiego w zeszłorocznych mistrzostwach Europy w Oslo był... pierwszym dziesięcioboiem w życiu tego lekkoatlety, a Adamczyk dopiero w tym roku zapoznał się z techniką skoku o tyczce i rzutu oszczepem.

Nie sądzimy, aby w Bydgoszczy już padł rekord Gierutty. Ale liczymy na rok przyszły, rok olimpiady, na której, kto wie, czy nie zobaczymy właśnie Adamczyka.

Tegoroczne rezultaty osiągane na zawodach i treningach przez Adamczyka dają mu w sumie około 6700 pkt. Oczywiście w dwu dniach dziesięcioboju wyniku tego zawodnik Odry nie „uzbiera". Ale należy pamiętać, że w szeregu konkurencjach Adamczyk ma bardzo słabo opanowaną technikę i rok przyszły niewątpliwie przyniesie postęp.

Oto punktacja czołowych wyników Adamczyka: 100 m — 11,5 sek. — 710 pkt.; 400 m — 53 sek. — 716 pkt., 1500 m — 4:55 — 444 pkt., 110 m płotki — 15,8 sek. — 804 pkt., kula — 13 m 44 cm — 759 pkt., dysk — 38 m — 654 pkt., oszczep — 47 m — 534 pkt., w dal — 698 cm 799 pkt., wzwyż — 176,5 cm — 745 pkt., tyczka — 310 cm — 538 pkt. Jak widzimy, mocne punkty Adamczyka to płotki i skok w dal, natomiast oszczep, tyczka i bieg na 1500 m pozostawiają dużo do życzenia.

A oto czołowe wyniki Kuźmickiego (w nawiasie podajemy rezultaty osiągnięte w Oslo, które przyniosły mu 10-te miejsce z 5811 punktami): 100 m — 11,8 sek. (12,0) — 640 pkt., 400 m — 54,2 sek. (54,9) — 661 pkt., 1500 m — 4:40 (4:45,8) — 544 pkt., 110 m pł. — 17,4 (18,8) — 607 pkt., kula — 12,80 m (11,73 m) 696 pkt., dysk — 40 m (38,09) — 712 pkt., oszczep — 47 m (41,89) — 534 pkt., w dal — 679 cm (651) — 749 pkt., wzwyż — 180 cm (172) — 786 pkt., tyczka — 310 cm (310) — 538 pkt.







U góry — Adamczyk. Niżej — Kuźmicki. Na lewo — Adamczyk w skoku wzwyż

W MONTE CARLO PANUJE... CRAWL

Tym razem nie ruletka ściągnie do Monte Carlo tłumy, pragnące przeżyć mocne wrażenia. Emocje będzie można mieć i na pływackich mistrzostwach Europy, które tam właśnie się odbędą w dniach 3—7 września r.b.

Pierwsze po wojnie mistrzostwa Europy to jednocześnie generalny przegląd pływaków starego kontynentu przed zbliżającą się olimpiadą. Dotychczas tylko nielicznym pływakom europejskim udało się wyprzedzić Amerykanów czy Japończyków, zagarniających masowo tytuły olimpijskie.

W Berlinie w 1936 r. święcił wielki triumf Węgier Csik, zdobywając złoty medal w sprincie pływackim — 100 m stylem dowolnym. W Los Angeles Francuz Taris uzyskał srebrny medal na 400 m stylem dowolnym.

Dziś śladami Csika i Tarisa chcą iść Francuzi Jany i Vallerey, górując w tym sezonie swymi wynikami wśród pływaków całego świata. Ale wizyta Jany w Ameryce wykazała, że mimo tak wspaniałych wyników, uzyskiwanych w Europie, Francuza pokonało kilku gospodarzy. Może przyczyną porażek było zmęczenie licznymi startami, jak to tłumaczy prasa francuska, nie wiemy... Natomiast niespodziewanie Szwed Olsson wywiózł z Ameryki szereg zwycięstw, bijąc pogromców Jany i jego samego. Jeżeli na olimpiadzie startować będą sportowcy radzieccy, wówczas wzmocniłoby to atak europejczyków na pozycje amerykańskie.

Zróbmy przegląd tegorocznych najlepszych wyników europejskich, amerykańskich i porównajmy je z wynikami ostatniej olimpiady berlińskiej.

100 m. st. dow.

Jany (Fr) 56,5. Mieszkow (ZSRR) 57,5. Smith (USA) 57,7. Olsson (Szw.) 57,8. Berlin — Csik miał w finale 57,6, w przedbiegach Japończycy Yusa i Taguchi ustanowili rekord olimp. 57,5.

400 m. st. dow.

Mc. Lane (USA) 4:41,9. Hill (USA) 4.42,7. Kerschner (USA) 4:44,4. Jany 4:45,8. Berlin — mistrz Medica (USA) 4:44,5 rek. olimp.

1500 M. ST. DOW.

Mc Lane USA 19:25,1. Tomikatsu, Jap., 19:40. Tatos, Węg., 20:01,8. Uszakow, ZSRR, 20:05,3. Berlin — mistrz Terada, Jap. 19:13,7.

100 M. ST. GRZBIETOWYM

Vallerey, Fr., 1:05,2. Stack, USA, 1:07,8. Holiday, USA, 1:07,9. Silva, Braz., 1:08,5. Berlin — mistrz Kiefer, USA, 1:05,9, rek. olimp.

200 M. ST. KLASYCZNYM

Mieszkow, ZSRR, 2:34,8. Bojczenko, ZSRR, 2:35,1. Verdeur, USA, 2:35,7. Keating, USA, 2:39,7. Berlin — mistrz Hamuro, Jap. 2:42,5 rek. olimp.



Węgier Csik, mistrz olimpijski na 100 m. dow.



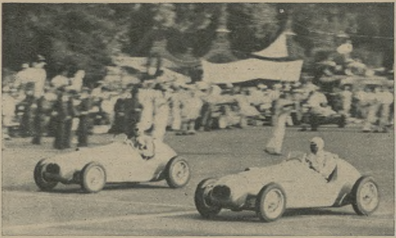
Szwed Olsson jest jednym z najszybszych pływaków Europy.

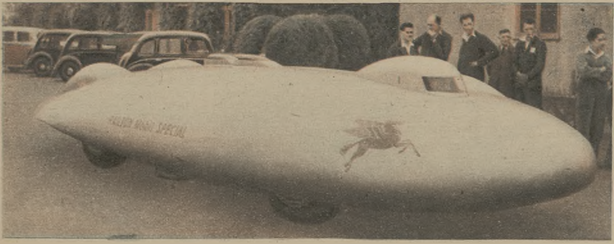


Waterpoliści węgierscy, wielokrotni mistrzowie olimpijscy, są i teraz niedoścignionym wzorem

CORAZ SZYBCIEJ...







U góry z lewej: Czołowi kierowcy Europy Raph (wyżej) i Chiron walczą na Maserati o wielką nagrodę Szwajcarii w Bernie. U góry na prawo: Francuz Sommer i Wimille w czasie wyścigu o puchar Paryża. Puchar zdobył Wimille, triumfator także i wielkiej nagrody Szwajcarii oraz Grand Prix Europy w Spa. Poniżej: „Railton Mobil Special", na którym Amerykanin Cobb zamierza ustanowić światowy rekord szybkości. (SAP)







Na serpentynach koło Jeleniej Góry rozstrzygnie się walka kolarzy o tytuł górskiego mistrza Polski. Obok zeszłorocznego zwycięzcy tego wyścigu, krakowianina Gabrycha, faworytami biegu są (od góry): warszawiacy — Kapiak (Elektryczność), Napierała (Sarmata) i Rzeźnicki (SKP).



Walt Disney w pracowni.

Mamy już tysiące filmów nagranych przez aktorów z ciała i kości, mamy kilka tuzinów filmów fantastycznych, rysowanych na kartonie, było również parę filmów długometrażowych, gdzie na krótkim odcinku żywi ludzie łączyli się z postaciami świata fantazji. Lecz „Pieśń Południa", ostatni film Disney'a, jest pierwszym długometrażowym filmem łączącym na całej przestrzeni żywych aktorów z postaciami z rysunków i posiadającym istotny węzeł dramatyczny.

Około roku 1870 pewien dziennikarz amerykański włożył znane opowieści o króliku Brer i jego przyjaciołach w usta jednego z największych opowiadaczy bajek, starego Murzyna, zwanego wujaszkiem Remusem. Bajki te

film







Z luźnych szkiców rysunkowych powstają ożywione sceny filmowe.





„Pieśń południa"

FILM DISNEY'A

zebrano i wydano w formie książki, tłumaczonej na co najmniej tuzin europejskich i azjatyckich języków i podziwianej przez wszystkich, poczynając od Kiplinga kończąc na Marku Twainie.

Z biegiem czasu bajki wujaszka Remusa stały się obok Biblii i „Wędrówek pielgrzymów" najbardziej pokupną książką. I w tych właśnie bajkach Walt Disney znalazł poszukiwany surowy materiał dla swego pierwszego eksperymentu połączenia w filmie życia realnego i fantazji, w którym żywi ludzie i realne tło miały być połączone z ożywionymi istotami.

W Stanach Zjednoczonych jest pełno miłośników wujaszka Remusa i Disney zdawał sobie sprawę z trudności przedsięwzięcia zadania. Odbył więc osobistą pielgrzymkę do serca tych bajek — Atlanty — szereg dyplomatycznych konferencyj z członkami jednej rodziny i pierwszy rekonesans do źródła wiedzy o króliku Brer. Następnie Disney musiał się udać do ojczyzny wujaszka Remusa. W projekcie „Pieśni Południa" znajdujemy wspomnienie na ten temat:

„Jeden za drugim, artyści i rysownicy Disney'a zaczęli się kręcić na terenie Atlanty, szkicując, gawędząc i wchłaniając w siebie smak i tradycję bajek. Członkowie studia muzycznego przybyli i szwędali się wszędzie badając nastrój i sentyment ludowych pieśni, typowych dla okresu, w którym historia powstała. Tak zaczął się film".

Jeżeli chodzi o kolejne występowanie świata rzeczywistego i świata fantazji, nie ma w tym nic nowego. Nowość polega na tym, jak wujaszek Remus, występując na obu częściach, łączy je ze sobą. Czy rozmawiając z matką chłopca lub jej kolorową kucharką, czy zapalając fajkę rysowanej żabie, czy wreszcie głaszcząc rysowanego błękitnego ptaka, siedzącego na jego ramieniu, jest to zawsze ten sam, żywy człowiek.

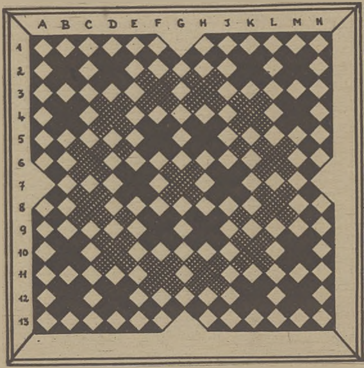
Do przygotowania zdjęć kombinowanych potrzebna jest załoga, złożona z 8 różnych artystów. Pierwszy przystępuje do dzieła specjalista od treści, potem rysownik oryginalnych szkiców, którego zdjęcie widzimy w chwili wykonywania rysunku. Następnie zaczyna działać artysta-modelator, kombinujący wszystkie ruchy królika i ustalający je dla „animatora", potem artysta, składający całość. Teraz następuje kolej artysty scenicznego, opracowującego kwestię barw całego obrazu, potem specjalisty od barw królika dla modelarza i barwy tła scenicznego. Szóstym z kolei jest specjalista od ożywiania królika, lisa, niedźwiedzia, itd., siódmym artysta ożywiający wszelkie efekty, jak płomień, pszczoły, parę, w końcu wreszcie dyrektor artystyczny, nadzorujący połączenie zdjęć.

A wynik? Trzeba iść i samemu zobaczyć. Jest niewątpliwie niesłychanie pomysłowy, a należy pamiętać, że jest to zaledwie początek kombinowanych historii świata fantazji i życia realnego. „Ala w krainie czarów" jest już w spisie. Być może, i na naszych ekranach ujrzymy wkrótce „Pieśń Południa".

Rozrywki umysłowe

POD REDAKCJĄ ALFREDA NOWAKOWSKIEGO

KRZYŻÓWKA



Pionowo: A1) Mata, plecionka upleciona z łyka lub sitowia. A8) Strunowy instrument muzyczny, B5) Żydowskie imię męskie, C1) Przyrząd do podnoszenia ciężarów, C9) Stolica Czechosłowacji, D5) Gładka tkanina jedwabna, E1) Człowiek zgorzkniały, dziwak, zrzęda, E8) Zbiór praw, kodeks, F1) Wybitna jednostka, F6) Dawny władca Rosji, F12) Zaimek wskazujący (wspak), G2) Znany utwór Jana Kochanowskieggo, G8) Pierwiastek chemiczny, H1) Starożytne miasto w Chaldei, H6) Instytucja zajmująca się ubezpieczeniami społecznymi (w skrócie), H12) Inicjały autora „Starej baśni", J1) Nadmiernie rozszerzone żyły, J8) Miasto w woj. warszawskim, znane z zakładu dla obłąkanych, K5) Słynny kompozytor operetek („Wesoła wdówka", „Hrabia Luksemburg"), L1) Inaczej: „mające wielkie znaczenie, doniosłe", L9) Nazwa popularnego biura podróży, M5) Poczwarka jedwabnika w oprzędzie, N1) Odbieranie należności pieniężnych, N8) Część widowni teatralnej lub kinowej.

Poziomo: 1A) Zasłona na okno, 1H) Ogólna nazwa na kawę, herbatę, alkohol, tytoń i t. p., 2)E) Nazwa przetworów eterycznych o zapachach owocowych, 3A) Taniec staro-francuski, 3J) Rodzaj składanego krzesła używanego na letniskach, 4E) Woda płynąca, 5A) Inaczej „dowcipy". 5J) Plama z atramentu na papierze, 6A) „Od" w jęz. łacińskim, 6D) Podatek od trunków, tytoniu itp. (w trzecim przypadku), 6M) Dwie jednakowe samogłoski, 7B) Lotnictwo angielskie w skrócie, 7K) Silny odgłos, 8A) Symbol pierwiastka chemicznego galu, 8D) Człowiek odbywający wycieczki, podróżnik, 8M) Rzeka na Syberii, 9A) W grze w karty: bicie kartą młodszą zamiast starszą, 9J) Ptak z rodziny kruków, 10E) Duże lustro stojące, 11A) Imię żeńskie, 11J) Postać z „Pana Tadeusza", 12E) Przynęta, powab, 13A) Góra w Armenii, według Biblii miejsce wylądowania arki Noego, 13H) Cylinder żelazny wpuszczony w wodę w którym po wypompowaniu wody muruje się filar pod most.

FAŁSZYWY BANKNOT

Do sklepu kolonialnego wszedł chłopiec z zamiarem kupienia czekolady. Wziął czekoladę orzechową, która kosztowała 180 złotych i wręczył właścicielowi 1000-złotowy banknot. Z braku drobnych pieniędzy właściciel udał się do sąsiedniego sklepu i tam banknot ten rozmienił. Wydał chłopcu 820 złotych a resztę t. zn. 180 złotych schował do kasy. Po pewnym czasie wbiega sąsiad mówiąc, że banknot u niego rozmieniony jest fałszywy. Wobec tego właściciel sklepu kolonialnego zwrócił mu 1000 złotych, a fałszywy banknot spalił.

Proszę obliczyć kto i ile zarobił, a kto i ile stracił na tej całej tranzakcji?

UKŁADANKI

1. Zadośćuczynienie sprawiedliwości + miara papieru = Odmiana szabli w dawnej Polsce.
2. Oddział wojska + zaimek = Niższy stopień wojskowy
3. Miesiąc + litera grecka (wspak)= Wyższy stopień wojskowy
4. Mężczyzna niezamężny + samogłoska + liczebnik w l. mn. Żołnierz służący w kawalerii.
5. Miara powierzchni + plecionka ze słomy = Broń artyleryjska
6. Rzeka we Włoszech + domek wartownika — Sygnał poranny w wojsku.
7. Prawy dopływ Wisły + samogłoska + przyrząd do rozcierania jarzyn — Samochód do wożenia rannych.
8. Wykonawca wyroku śmierci + rodzaj soczewki powiększającej (wspak) + zaimek wskazujący — W starożytności machina wojenna do rzucania pocisków.
9. Skorupiaki jadalne + litera grecka = Sygnał świetlny.
10. Waga opakowania + dawniej tytuł namiestnika w Chorwacji i na Węgrzech = Bęben używany w kapeli janczarskiej.

Czy już wiesz?

1. Co nazywano w dawnej Polsce „czarnym szlakiem"?
2. Co to jest parcelacja?
3. Co oznaczają litery P.K.B.W.P.?

REBUSIKI GEOGRAFICZNE



Oto 5 rebusików! Każdy z nich kryje w sobie nazwę jednego z miast polskich. Najpierw odgadnijcie te rebusiki, a następnie wybierzcie z każdego z nich po jednej literze i utwórzcie nazwę szóstego miasta w Polsce.

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru przesyłać należy najpóźniej do dnia 22 września br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych", Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie tych zadań (przynajmniej jednego) przyznane zostaną trzy nagrody: **ALBUM DO FOTOGRAFII** oraz **2 KSIĄŻKI.**

Jednocześnie przypominamy, że w nr. 26-tym ogłosiliśmy „V-ty konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań zamieszczonych w nr. nr. 26, 27, 28 i 29-tym „Świata Młodych", a dla zwycięzców przeznaczone są **4 SPECJALNE NAGRODY.**

UWAGI.

1. O terminie ważności nadesłania rozwiązań decyduje data stempla pocztowego. Należy ściśle przestrzegać terminów.
2. Przy rozwiązaniu zadania należy podać nie tylko wynik ostateczny, ale i wszystkie wyrazy pomocnicze.
3. Rozwiązania z kilku numerów można przysyłać w jednej kopercie, należy tylko rozwiązania z każdego numeru pisać na oddzielnej kartce, umieszczając na każdej swoje imię, nazwisko, wiek i dokładny adres.
4. Uwzględniamy tylko rozwiązanie napisane starannie.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr. 22-go.

Hieroglify literackie: Słowacki, Kniaźnin, Żeromski, Konarski, Kołłątaj, Górnicki, Godebski, Zuławski, Woronicz, Krasicki, Zabłocki — „SIENKIEWICZ"

Rzeczne rebusiki: 1. Olza, 2. Widawa, 3. Warta, 4. Nisa — „ODRA".

Dobre rozwiązanie obydwóch zadań nadesłali: 1) **Abratawska Lidia** — Glinik Mariampolski, 2) **Baczyński Czesław** — Poznań, 3) **Badurzanka Albina** — Szopienice, 4) **Badurzanka Jadzia** — Szopienice, 5) **Biernacki Jerzy** — Żary k/Żagania, 6) **Bydlewska Danuta** — Miłosław, 7) **Ciepałek Piotr** — Zawiercie, 8) **Cysewski Hubert** — poznań, 9) **Fischbach Zdzisław** — Września, 10) **Kozłowski Mieczysław** — Chełmża, 11) **Kruczenek Włodzimierz** — Włodawa, 12) **Makarewicz Krystyna** — Obory pow. Chełmno, 13) **Owczarek Zygmunt** — Poznań, 14) **Pakulaska Janina** — Szopienice, 15) **Romer Marian** — Zabrze, 16) **Skowroński Zenon** — Poznań, 17) **Wołoszyńska W.** — Wołomin, 18) **Zaborowski Czesław**—Chełmża, 19) **Zwolski Zygmunt** — Pabianice 20) **Turek Jan** — Kraków, 21) **Drążkiewicz Zdzisława** — Opalenica, pow. Nowy Tomyśl, 22) **Gruszecka Helena** — Obory p-ta Sarnowo k/Grudziądza, 23) **Szymański Henryk** — Leszno Wlkp.

Częściowe rozwiązanie nadesłali: 24) **Brodówna Mira** — Sopot, 25) **Feduszka Marian** — Szczebrzeszyn, 26) **Gańcza Mieczysław** — Chojnice, 27) **mgr. Maciołek Kazimierz** — Gostyń Wlkp., 28) **Pawlak Edward** — Poznań, 29) **Pawlak Tadeusz** — Jastrzębsko Stare, 30) **Piliszewska Irena** — Garbów, pow. Puławy, 31) **Różanek Jurand** — Opalenica, 32) **Święchowski Marian** — Przedmieście Bliższe, p-ta Solec n/Wisła, 33) **Węgrzyn Beata** — Sosnowiec, 34) **Wisz Zbigniew** — Biała Podlaska.

Nagrody za rozwiązanie zadań z nr. 22-go otrzymują:

1. **CYSEWSKI HUBERT** — Poznań, ul. Grodziska 37/3 książkę „Rob-Roy" W. Scotta.
2. **ROMER MARIAN** — Zabrze, ul. Sobieskiego 38a m. 8 książkę „Wspomnienia mego przyjaciela" A. France'a.

Obie książki ofiarowała Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

ODPOWIEDZI

p. **Gańcza Mieczysław** — Chojnice. Rozwiązanie pierwszego zadania dobre, drugiego niestety złe. Prawidłowe podajemy powyżej. Życzymy powodzenia na przyszłość i przesyłamy pozdrowienia.

p. **Piliszewska Irena** — Garbów, pow. Puławy. Nadesłane rozwiązanie zadania niewłaściwe. Prosimy nie zrażać się i w dalszym ciągu próbować. Pozdrowienia.

p. **Lidia Abratawska** — Glinik Mariampolski: Zupełnie słusznie: w krzyżówce z nr. 21-go znaczenie wyrazu poziomego 24 powinno brzmieć „Francuskie miasto portowe nad m. Śródziemnem (wspak)". Dziękujemy za spostrzeżenie. Przesyłamy pozdrowienia.

p. **Jerzy Jurkiewicz** — Stargard n/Iną: Cieszy nas bardzo, że „Świat Młodych" jest pismem które czytacie „od deski do deski". Prosimy nie zapominać o rozrywkach umysłowych i w dalszym ciągu przysyłać rozwiązania. Fortuna kołem się toczy. Pozdrowienia.

REDAGUJE ZESPÓŁ WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYD. »PŁOMIENIE« * REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYNY 8. TEL. 8-51-32 PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 225.— Z PRZESYŁKĄ DO DOMU WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. WARSZAWA, Nr I - 4252

Rotograwiura — Drukarnia Nr. 2 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Warszawa. B-36992

A TERAZ NA WESOŁO...



— Zwróćcie kolego uwagę, jak konie mojej stajni lekko biorą przeszkodę.
(Ambiance)

Mały Franek wraca ze szkoły i pyta ojca:
— Tatusiu, kto to jest Chopin?
Ojciec chwilę milczy zakłopotany, wreszcie mówi:
— Widzisz, to taki pan, którego głowa wisi zwykle nad fortepianem.

Znany artysta namalował obraz. Płótno ma 4 metry w kwadrat. Farby użyto 15 kg.
— Co to ma być?
— Miniatura.
— Tak olbrzymia?
— No tak. Zamówił to pewien Amerykanin. Chciał mieć największą miniaturę.

* * *

Córka pewnego miejscowego obywatela została śpiewaczką operetkową. Matka jej rozpowiada z dumą:
— Ona ma głos po mnie.
Ktoś zauważył.
— To pani może być szczęśliwa, że się go pani pozbyła.

* * *

Doktor D. jest typowym okazem lekarza starej daty. Do chorych odnosi się z dobroduszną poufałością. Pewnego razu po zbadaniu pacjenta powiedział:
— Hm... gardło mamy zaczerwienione. Poza tym mamy silną gorączkę i cierpimy na bezsenność. No i cóż teraz zrobimy?...
— Ano — odpowiada chory — może byśmy poszli razem do innego lekarza?...

W aptece: — Jestem tenorem, śpiewam w radio i mam chrypkę. Co mi pan radzi na moje gardło?
— Brzytwę.

TELEWIZJA

— A jednak tatusiu, w Ameryce ludzie chodzą do góry nogami!
(Ambiance)



UPRZEJMY MAGIK



— Jestem dyrektorem więzienia, proszę pani.
— A, to szalenie interesujące! Zaczął pan chyba od prostego więźnia.

— Przyjmuję tylko gotówkę. Czeku nie wziąłbym nawet od rodzonego brata.
— No tak, pan najlepiej zna swoją rodzinę.

— Czym świadek jest z zawodu?
— Krawcem.
— Samodzielny?
— Nie, żonaty.

— Wyobraź sobie, wracam wczoraj do domu, patrzę, a tu mój trzyletni synek drze rękopis mojej powieści.
— Co, to synek pański już umie czytać?

Nauczyciel. — Dajmy na to, że ojciec twój dał twojej mamusi 20 zł, a potem wziął 5. Co będzie wtedy?
Uczeń: — Awantura.

Znany polityk przemawia na wiecu. Wtem na trybunę spada główka kapusty. Mówca stwierdza:
— Widzę, że jeden z moich przeciwników stracił głowę.



— Mówiłem, żeby przed wyjazdem do Londynu nauczyć się dobrze angielskiego.

